

Tomasz Stefanek, Państwo na poważnie

Polacy w większości dobrze odnajdują się w sporze między dwiema partiami centroprawicowymi, nawet jeśli bywają zniesmaczeni poziomem wystąpień niektórych polityków - pisze w Teologii Politycznej Tomasz Stefanek.

Druga z przedwyborczych debat telewizyjnych była interesująca i ważna, ponieważ – przede wszystkim za sprawą Jarosława Kaczyńskiego – na jaw wyszły podstawowe różnice pomiędzy kandydatami. Tym samym udało się przezwyciężyć jałową atmosferę, która towarzyszyła kampanii w ostatnich dniach, po pierwszej turze wyborów prezydenckich. Szkoda, że dopiero na kilka dni przed ich ostatecznym rozstrzygnięciem. Przez półtora tygodnia kandydaci wraz ze swoimi sztabami starali się przekonać Polaków o swojej gotowości do kompromisu. Bronisław Komorowski dokonał wreszcie egzegezy swej koncepcji zgody, ujawniając, że chodzi o zgodę między nim a Donaldem Tuskiem. Obaj kandydaci chętnie mówili też o porozumieniu z lewicą. Jedyne różnice miały polegać na nieco bardziej socjalnym lub nieco bardziej liberalnym podejściu do spraw gospodarczych. Tego rodzaju ideologiczny spór, jak pokazała wczorajsza debata, jest w stanie rozpalić już tylko Jarosława Gugałę i może jeszcze kilku komentatorów, którzy nie szczędzili potem słów pochwały dziennikarzowi Polsatu, stającemu dzielnie w obronie niezbyt wyszukanej wersji leseferyzmu gospodarczego w stylu późnego Balcerowicza. Czym innym jednak ideologiczna żarliwość komentatorów, a czym innym polityka, w której trzeba roztropnie podejmować konkretne decyzje w konkretnych

okolicznościach, kierując się dobrem Polski – raz obniżyć podatki, a kiedy indziej obronić KRUS. „Dialegein” – czasownik, od którego pochodzi nasze słowo „dialog” – znaczył po grecku zarówno „rozmawiać”, jak i „rozdzielać” czy też „oddzielać”. Rozmowa o rzeczach politycznych musi zatem polegać na rzetelnym wskazywaniu i opisywaniu różnic, na „oddzieleniu” stanowisk. To nauka na przyszłość. Mało wyrazista kampania, w której kandydaci unikają rozmowy o sprawach podstawowych i nie potrafią opisać dzielących ich różnic, otwiera przestrzeń dla wystąpień radykalnych z lewa i z prawa. Mielśmy z tym do czynienia także w ostatnich dniach. Od polityków SLD i niektórych autorów „Krytyki politycznej” mogliśmy się dowiedzieć, że Jarosław Kaczyński i Bronisław Komorowski to konserwatyści, nieczuli na problematykę emancypacji najróżniejszych mniejszości. Z prawej strony krytykowano z kolei (wcale nie takie same przecież) stanowiska obu kandydatów w sprawie „in vitro”, jakby politykę można było ograniczyć do rygorystycznej interpretacji pewnego – istotnego skądinąd – passusu z „Evangelium vitae”. Ostateczna diagnoza była po obu stronach bardzo zbliżona: spór między PiS i PO ma charakter jałowy i rytualny, scena polityczna jest nienaturalnie przechylona (na prawo lub na lewo) i nie sposób akceptować jej obecnego kształtu, a podczas drugiej tury wyborów prezydenckich należy – i tu bywało różnie – pozostać w domu, oddać nieważny głos lub z obrzydzeniem i z konieczności poprzeć jednego z kandydatów. Tymczasem Polacy w większości dobrze odnajdują się w sporze między dwiema partiami centroprawicowymi, nawet jeśli bywają zniesmaczeni poziomem wystąpień niektórych polityków. Ten podział najwyraźniej im odpowiada. Rozumieją albo przynajmniej czują, na czym polegają podstawowe różnice i na tej podstawie podejmują decyzje. Tym razem wybór ułatwił im Jarosław Kaczyński, który podczas drugiej debaty telewizyjnej starał się precyzyjnie opisać przedmiot sporu. Według Kaczyńskiego wspólnota polityczna Polaków potrzebuje nowoczesnego, silnego, samostannego państwa jako

właściwej formy istnienia a także jako instrumentu, dzięki któremu będzie zdolna zrealizować swój cel zbiorowy – stworzyć warunki dla bezpiecznego i dobrego życia, od których zależy indywidualne powodzenie poszczególnych osób. Ten pogląd znajduje przełożenie na konkretne propozycje w różnych sferach: w polityce społecznej, gospodarce oraz w polityce zagranicznej, by przywołać nie zawsze fortunne określenia obszarów, o których rozmawiali w środę kandydaci na prezydenta. Kaczyński najdobitniej przedstawił swoje stanowisko w słowach, wypowiedzianych na wałach podczas powodzi: „Państwo polskie musi być na poważnie, na poważnie – ono nam jest potrzebne. I to nie może być zabawa chłopców z zapałkami, która już w jednej sprawie bardzo źle się skończyła – tylko musi to być poważne państwo”. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu Bronisław Komorowski podziela pogląd Jarosława Kaczyńskiego. Nie ulega natomiast wątpliwości, że jest zadowolony z obecnego stanu polskiego państwa. Być może uważa, że jest to „państwo na poważnie”, ale tej tezy wobec wydarzeń ostatnich miesięcy bronić bardzo trudno. Dlatego bardziej prawdopodobne jest, że Komorowski ma wobec polskiego państwa znacznie mniejsze wymagania i stoi na stanowisku, że najważniejszy jest szeroko rozumiany „wzrost” w każdej dziedzinie życia. Ów „wzrost” dokonuje się w Polsce w równym stopniu za sprawą indywidualnych starań Polaków, jak i dzięki pomocy innych, którzy mają tu swoje interesy. Nie potrzeba jednak do tego żadnego zbiorowego wysiłku wszystkich Polaków ani ich państwa, a „państwo na poważnie” mogłoby nawet w tym procesie przeszkadzać. W odniesieniu do polskiego państwa Bronisław Komorowski uznaje zatem obecny stan rzeczy za dobry i pragnie jego zachowania. Jarosław Kaczyński proponuje zmianę, którą rozumie jako zmianę na lepsze. Jest to zatem klasyczny przykład sporu politycznego. Nie ma powodu, aby podgrzewać go przy pomocy ideologii, albo w imię ideologii odrzucać jako mało istotny. Na niedzieli świat się nie skończy, ale w niedzielę Polacy po namyśle

opowiedzą się za „państwem na poważnie” lub przeciwko niemu. To ważna sprawa, więc warto w tych wyborach uczestniczyć. *Tomasz Stefanek*